



JÓZEF WITCZAK

28 września 1940 r. zostałem aresztowany. Siedziałem w więzieniu we Lwowie przy ul. Kazimierzowskiej. W celi [o wielkości] 90 metrów kwadratowych siedziało nas 80 ludzi. Na śledztwo wołali mnie trzy lub cztery razy na tydzień. Było tego śledztwa trzy miesiące, cierpiałem tam straszne tortury. Widziałem, jak moich kolegów przynosili zemdlonych i strasznie pobitych na cele. Głodowałem bardzo, bo dostawałem pół kilo chleba na dobę i pół litra marnej zupy. Było dziewięć miesięcy takiej męczarni.

25 maja 1941 r. wywieźli mnie do Rosji. Załadowali nas do wagonu więźniarki, w której siedziało nas 19 osób. Wstać na nogi nie było mowy. Tak jechałem ze Lwowa do Starobielska, 28 dni. Myślałem, że już zginę, bo karmili nas słonymi śledziami, a o wodzie nie było mowy. Gdy nas wyładowali w Starobielsku, to bardzo źle nas przyjęli. Nazywali nas tam polskimi psami. Ze Starobielska wywieźli mnie na Syberię do Krasnojarska, a stamtąd do Norylska, pod Ocean Lodowaty. Tam przechodziłem naprawdę katorgę, bo pracować zmuszali na normy, a człowiek nie mógł dać rady. Trzeba było pracować 12 godzin na dobę, a za tę pracę dawali mi 30 dag chleba i zupę ze śledzi. Na normę zmuszali wywieźć 25 taczek piasku, a człowiek opadał z sił. Do tego panowała choroba, tzw. czerwotka. Zmarło na nią dużo naszych Polaków.

Zwolniony z łagrów zostałem 21 września 1941. r.

Kapral Józef Witczak